

Scena II

LIZA:

/po odejściu gości otwiera szkatułkę i znajduje bilet/ Aha – więc jest i liścik / wyjmuję z koperty, czyta półgłosem/ „Oby błogosławieństwo Buddy nie opuszczało pani nigdy!” /niezdecydowanie patrzy na bilet – wkłada go do szkatułki /.

GUCIO:

Widzę, że prezent cię zachwyił. Cóż, „łaska Buddy”...

LIZA:

/śmiejąc się/ Oj, Guciu, Guciu – jaki ty jesteś śmieszny. /chce odejść/.

GUCIO:

Proszę cię, zostań. Muszę ci wyznać sekret... Dzisiaj złożyłem w C.K. Ministerstwie Wojny 30 tysięcy koron kaucji...

LIZA:

/zaciekawiona/ Więc się żenisz? Ty? Lew wiedeńskich salonów, bohater niezliczonych awantur miłosnych... A z kim? Chyba nie z żadną z tych szansonistek lub tancerczek?...

GUCIO:

Skończone. Kropka. Amen. Szlacheckie serce pożąda szlachetnej miłości, szlachetnie urodzonej. Tej jedynej, tej wybranej, tej wyśnionej, wytęsknionej, ukochanej, uwielbianej...

LIZA:

Której więc mam złożyć życzenia zaręczynowe? Kto jest tą szczęśliwą?

GUCIO:

Jedyna, wyśniona, wytęskniona, wymarzona, ukochana, uwielbiana, najdroższa, najśłodsza, najpiękniejsza, najcudowniejsza – jak możesz się o to pytać? Przecież to jasne jak przyszłość monarchii austro-węgierskiej.

LIZA:

Myślisz o mnie?

GUCIO:

Oczywiście, moja najdomyślniejsza */całuje jej rękę/.*

LIZA:

/śmiejąc się/ Doprawdy, Guciu, czuję się zaszczyczona, zaskoczona, odurzona, oszołomiona – ale wycofaj jak najprędzej te trzydzieści tysięcy.

GUCIO:

/speszony/ Jak to?

LIZA:

Mój Guciu. Gotowa jestem z tobą na wszystko, na tenisa, golfa, wyścigi konne, szampana, kankana – ale nie na małżeństwo. */idzie coś zjeść/*

GUCIO:

Dla kobiety małżeństwo ma zawsze sens, ponieważ daje jej całkowitą wolność – tak samo jak mężczyźnie całkowite skrepowanie. Cóż ci szkodzi? Hm... Zdaje mi się, że gdyby nie ten żółty książę zamiast kosza otrzymałbym rozsądną odpowiedź dziewczęcia dwudziestego wieku.

LIZA:

/śmiejąc się/ Wcale nie jest taki żółty – i ... bardzo mi się podoba.

GUCIO:

Co zamierzasz, lekkomyślna? Jako twój najwierniejszy...

LIZA:

Najszczerzy, najserdeczniejszy i tak dalej. Dlaczego aż tak pompatycznie?

GUCIO:

Lizo! Przesadna układność, lisia grzeczność, sentymentalizm - to wszystko maska, zakrywająca okrutne oblicze barbarzyńcy, gotowego pożreć najbardziej oddane mu serce.

LIZA:

Dotychczas słyszałam tylko o jednym pożeraczu serc – właśnie o tobie. Guciu, Guciu – co się z tobą dzieje... Jesteś zazdrosny o Su-Czonga!

GUCIO:

Sądysz, że chcę obrzydzić ci mego rywala?

LIZA:

Może nawet nie – po prostu głupio ci, że nie dopiąłeś celu. Ale nie martw się. Życie jest takie zaskakujące – kto wie, co się może jeszcze zdarzyć...

GUCIO:

/macha ręką/ Trudno urządzać jutro imprezę za całe 30 tysięcy.

Scena IV.

SU-CZONG:

/do Eunucha/ Gdzie przebywa pani Kwiat Lotosu?

EUNUCH:

W ogrodzie, dostojny panie.

LIZA:

/wchodzi z ogrodu do sali – eunuch wychodzi/ Su!

SU-CZONG:

Najczarowniejszy Kwiecie Lotosu! I oto znów uśmiecha się do mnie słońce.

LIZA:

Pozwól, o dostojny, że ci złożę najserdeczniejsze życzenia... Czy nie moglibyśmy zostać sami?

SU- CZONG:

/cicho/ Moja droga, powinnaś się już przyzwyczać, że sami możemy być tylko w sypialni... Ci tutaj to służący, gotowi spełniać twoje i moje pragnienia.

LIZA:

Najdroższy, ale to mimo wszystko trochę krępujące... Nie boli ich ciągle życie na kolanach?

SU – CZONG:

Przywykli. Do niczego innego zresztą się nie nadają. Próbowałem zrezygnować z tej asysty w bardzo młodym wieku, ale wtedy sam Cesarz przysłał list, bym jako następny władca potężnej prowincji nie podważał istniejącego systemu!

LIZA:

A więc starałeś się coś zmienić! */wyciąga do niego ramiona/* Jestem dumna z mojego Su!

SU-CZONG:

Teraz dopiero moje życie nabiera prawdziwej wartości i sensu.

LIZA:

Może mogłabym pomagać ci w pracy? Jeśli nie mogę bez ciebie opuszczać pałacu, trochę mi się przykrzy... A do tego twój obraźliwy stryj ignoruje mnie... i żeby tylko!

SU-CZONG:

Najdroższa – dla mnie jesteś wszystkim – w domu jesteś moją królową.

LIZA:

/tuląc się do niego pokazuje duży, złoty medalion/. Powiedz czy ci się podoba?

SU-CZONG:

Twój portret!

LIZA:

W dniu tak uroczystym dla ciebie chciałam ci także coś ofiarować.

SU-CZONG:

I niczym nie sprawiłabyś mi takiej przyjemności! */całuje medalion/.
Zawsze będę go nosił na sercu. /zakłada medalion na szyję – obejmuje Lizę/.
Najdroższa – dotychczas nie mogę uwierzyć, że to wszystko jest
rzeczywistością – wydaje mi się, że to dziwny, cudowny sen. Cudowny sen.*

Scena XI.

LIZA:

Prowadzisz te panie do moich apartamentów? Nie potrzebuję więcej służących!

EUNUCH:

To nie są służące, tylko świeżo poślubione małżonki księcia Jego Dostojności.

SU-CZONG: */wchodząc/*

/orszaku/ Odejdźcie!

Orszak szybko i postusznie wychodzi.

LIZA:

/zimno/ Czy mi się tylko wydaje, czy przed chwilą wzięłeś ślub?

SU-CZONG:

Chciałem ci powiedzieć...

LIZA:

Że ożeniłeś się z tymi czterema kobietami!

SU-CZONG:

Ależ moja kochana, to tylko czcza formalność. Muszę się dostosować do chińskich obyczajów. Dla naszego dobra... i twojego bezpieczeństwa.

LIZA:

/ironicznie/ Dla mojego bezpieczeństwa?... Nie wiedziałam, że wśród tylu twoich ludzi coś mi grozi!

SU-CZONG:

Ten ślub niczego między nami nie zmieni.

LIZA:

Tak uważasz? Nie mam zamiaru być jedną z wielu. Wybieraj: albo ja – albo one.

SU-CZONG:

Co chcesz przez to powiedzieć?

LIZA:

To, że jeśli będą tutaj mieszkać inne twoje żony ... nie zostanę tu ani chwili!

SU-CZONG:

Kwiecie Lotosu!

LIZA:

/żywo/ „Kwiecie Lotosu”?... „Kwiecie Lotosu”?! */z dumą/* Pamiętaj, że jestem hrabianką! Hrabianką Liza von Lichtenfels! Rozumiesz: von Lichtenfels?!

SU-CZONG:

I mogłabyś mnie porzucić?

LIZA:

Mogłabym i mogę. Odchodzę!

SU-CZONG:

Zabraniam!

Scena I.

LIZA:

/wyglądając przez okno/ Cały dom obstawiony strażą.

MI:

/cicho/ Staralam się czegoś dowiedzieć. Czeka nas coś straszego! Stary Czong omal się nie wściekł wczorajszej nocy przez tę twoją kolejną ucieczkę...

LIZA:

Nieudaną... jak wszystkie poprzednie!

MI:

Tak, ale teraz Czong ma co gadać. Wiadomo, że pomagali ci twoi rodacy. Czong chce to wykorzystać. Chce namówić Su, żeby cię dzisiaj w nocy po kryjomu stąd wywiózł.

LIZA:

Dokąd? Dlaczego?

MI:

Czong ma w północnych górach – tam, gdzie nie dotarł żaden Europejczyk – zamek! Tam właśnie chce cię wywieźć – by zaginał po tobie wszelki ślad.

LIZA:

Mi! Co ty opowiadasz! Nie odważą się. Moi przyjaciele będą interweniować przez ambasadę.

MI:

/smutnie/ Nie znasz Chin, nie znasz stryja Czonga. Twoi przyjaciele otrzymaliby urzędową odpowiedź, że „Jej Wysokość, małżonka księcia Su-Czong, nie mogąc znieść klimatu gór północnych...”

LIZA:

To okropne! Cóż mam więc zrobić?

MI:

Masz tylko jedno wyjście: pogodzić się z moim bratem.

LIZA:

Nie chcę. Nie kocham go. Nie będę udawała. Chodź do mnie...

MI:

/idąc za Lizą/ Więc nie chcesz pojednać się z Su?

LIZA:

Nigdy mu nie zapomnę jego postępowania.

MI:

Ale zrozum, że on nie miał innego wyjścia...

/wychodzą mijając się w drzwiach z Wielkim Eunuchem/

Scena IV.

GUCIO:

/całuje Mi w rękę/ Księżniczko, podziwiam panią! Pani jest najrozumniejszą i najbardziej zachwycającą kobietą na całym świecie.

MI:

/serdecznie/ A pan najprzystojniejszym, najmiłym, najlepszym, najelegantszym, najbardziej bohaterskim mężczyzną pod słońcem.

GUCIO:

/skromnie/ Pod słońcem – to lekka przesada. Martwię się, że niestety będę musiał pożegnać się z panią, ale nigdy o pani nie zapomnę.

MI:

Zapomni pan i to prędko. Przecież wiem, że pana serce należy do Kwiatu Lotosu...

GUCIO:

O, pardon! Nigdy nie zapomnę – ile razy spojrzę na kwiat chryzantemy, serce zabije mi silniej wspomnieniem, o pani.

MI:

/ucieszona/ Zig, zig, zig, zig, ihi!

GUCIO:

Pardon, co proszę?

MI:

Zig, zig, zig, zig, zig, ihi!

GUCIO:

Przepraszam, co to znaczy?

MI:

Tak wołają u nas dzieci, kiedy bardzo się cieszą.

GUCIO:

To bardzo miłe.